Grają od niemal 20 lat. Wydali 13 płyt. Dają sto koncertów rocznie, a na ich występy przychodzą tłumy ludzi. Kim są? To nie The Rolling Stones, lecz rodzimi weterani rocka – Farben Lehre. Nieobecni w mediach punkowcy z Płocka wydali właśnie najlepszą w karierze płytę, „Farbenheit”. Najnowszy krążek łączy melodyjnego punk-rocka i kołyszące reggae. Rówieśnicy Kultu i Dezertera zagrają dla warszawskiej publiczności 27 października w Stodole.

Farben Lehre, Farbenheit – jesteście bardzo kolorowi…

Akurat Farbenheit tak kolorowo nie brzmi. To tytuł w prostej linii nawiązujący do „Fahrenheit 9.11”, Michael’a Moore’a. Premiera albumu miała miejsce 11 września. To prowokacja, ale też przestroga. Zresztą, cały klimat płyty ma nawiązywać do czterech „P” – **p**amięć, **p**rzestroga, **p**rotest i **p**rowokacja. Pamięć tamtego wydarzenia, przestroga przed globalną polityką dzielącą świat na biednych i bogatych, prowokacja do myślenia. Wreszcie – protest przeciwko polityce.

Okładka przedstawia samolot uderzający w Pałac Kultury. Mało delikatny chwyt…

Okładka miała być kontrowersyjna, ale na pewno nie jest zbyt ostra. Zadajemy pytanie w próżnię, jak doszło do nowojorskiej tragedii i czy można było jej uniknąć. Ostrzegamy, że jeśli będą pogłębiać się podziały na Bliski Wschód i resztę świata, Europę i Amerykę, to scenariusz przedstawiony na okładce „Farbenheit” może się ziścić. Prowokacją jest też obiekt uderzający w Pałac Kultury – to wcale nie samolot, a gołąb – symbol pokoju. W ten sposób chcemy wyjść z czarno – białych schematów i zmusić do myślenia.

Demaskujecie system ganiąc media, kult mamony i wojny o ropę, ale świat nie jest tak prosty…

Prawda zawsze leży pośrodku. Wstyd mi, że jesteśmy w Iraku, ale nie negujemy konieczności obalenia Saddama Hussajna. Nie podpisujemy się pod antyglobalizmem i nie chcemy być postrzegani jako oszołomy. Próbujemy jedynie zmusić potencjalnych odbiorców do myślenia. Wbrew pozorom nasza płyta nie jest polityczna – to protest przeciwko polityce i przeciwko ludzkiej głupocie, która rozprzestrzenia się jak wirus.

„Farbenheit” to powrót do korzeni. Płyta jest bardzo gorzka, krytyczna i prześmiewcza…

Rzeczywiście, wiele kawałków jest pesymistycznych. Nawiązujemy do punkowych początków chociażby w „Złodziejach marzeń”, „Farbenheit” albo „Kwiatach” CELI nr 3, śpiewając, że najpiękniejsze kwiaty człowiek dostaje na swoim pogrzebie. Z drugiej strony staramy się przypomnieć, że każdy człowiek ma w sobie coś dobrego. Stąd takie kawałki jak „Pogodna”, „Kolory” i „Punk reggae live”. Obok totalnej kontroli i brudnych dzielnic jest też miłość i pozytyw. Śpiewamy przecież: „Nic nie jest takie, jakim być się wydaje”. Te słowa stanowią klucz do płyty.

To najbardziej dojrzała z waszych płyt, ale zarazem niezwykle podobna do klasyków. Wokal i melodie bardzo przypominają Dezertera…

Zgadzam się – to pierwsza nasza płyta, która naprawdę dobrze brzmi. Co do Dezertera, muszę zaprotestować – myślę, iż sam Dezerter wyśmiałby wszelkie porównania do ich stylu. Jedynie tytułowy „Farbenheit” stylizowaliśmy świadomie, ponieważ ekspresja Robala idealnie pasuje do gniewnego protestu tego kawałka. Zresztą, jak mogę wzorować się na Robercie, skoro zaczynałem śpiewać w 1983 roku, kiedy wokalistą Dezertera był Skandal. Robal zastąpił go dwa lata później. Uważam, że każdy z nas podąża własną drogą...

Gracie niemal od 20 lat. Szeroka publiczność poznała was na początku lat 90-tych za sprawą albumu „My, maszyny”. Potem zapadła cisza, tymczasem wy wciąż funkcjonujecie.

Nie tylko gramy, ale też docieramy do współczesnego słuchacza!

Większość „historycznych” kapel znają ich rówieśnicy, 30-latkowie; tymczasem my funkcjonujemy również w świadomości 15-latków. Udało się nam trafić do dzieci fanów z czasów naszego pierwszego Jarocina (1987) ☺. Przyciągnęliśmy młodzież, bo – jak sądzę – nie odcinamy kuponów od własnej przeszłości. Jednocześnie nie ulegamy współczesnym modom na hip-hop czy nu-metal, a młodzież i tak uznaje nasze wizje za swoje. Nie straciliśmy też kontaktu z naszym pokoleniem; stosunkowo często grywamy z rówieśnikami z EXPLOITED, VIBRATORS, DIE TOTEN HOSEN, U.K.SUBS czy G.B.H.

Przecież punk dzisiaj to sentymentalni 40-latkowie i marginalny underground. Jak wygląda mainstream pokazują stacje radiowe…

Punk żyje. Czy się to komuś podoba, czy nie – Green Day jest zespołem grającym muzykę punkową. Niezależnie od sukcesu jaki odnieśli jest to nadal undergroundowa kapela, która w początkach kariery grała dla niespełna 200 osób w Białymstoku. A czy wyjątkowo dzisiaj popularne kapele takie jak Kult czy Pidżama Porno, zapełniające każdy duży klub w Polsce grają bluesa? Nie, bo to są zespoły rdzennie zakorzenione w punk-rocku. Natomiast przelansowane gwiazdy z komercyjnych stacji cieszą się dużą frekwencją jedynie podczas darmowych koncertów.

Ale ani was, ani Kultu nie ma w mediach, a to one określają świadomość…

Już dawno nie. Zachłyśnięcie komercją to przeszłość. Rewolucję wywołał internet z tysiącami stacji radiowych i telewizyjnych. Złamano monopol komercyjnych stacji nachalnie serwujących bezwartościową papkę. Dziś ludzie otwarcie mówią, że radio to żenada. Zamiast tego wolą pójść na koncert. Oczywiście, nie mamy nic przeciwko Mandarynie, Sistars albo hip-hopowi, ale słuchacz powinien mieć wybór. Tymczasem media kroją ofertę pod sformatowanego odbiorcę, czyli w efekcie pod nikogo. Prawda jest taka, że im mniej kogoś w mediach, tym bardziej staje się wiarygodny. Od kiedy znikliśmy z mediów, na nasze koncerty przychodzi znacznie więcej ludzi.

Uparcie powtarzacie, że rock nie umarł… Czym podpieracie tę tezę?

Muzyka gitarowa żyje i ma się dobrze. Niestety, ostatnio w tzw. „rocku” pojawia się sporo buractwa i żenującej śmieszności, stąd to hasło dla mnie nabrało absolutnie pejoratywnego wymiaru.

Dzisiaj większość młodych ludzi zakłada kapele z myślą o karierze i pieniądzach. Nie wkładają w granie serca, dla nich to czysta matematyka, tymczasem w muzyce chodzi przede wszystkim o przekaz i autentyzm. Dlatego cenimy raczej klasyków. Polska płyta wszechczasów to dla nas – KLAUS MITFFOCH. Z kolei jeżeli chodzi o „świeży powiew” to obecnie w Polsce najciekawiej rozwija się scena reggae. Godne uwagi są takie zespoły jak INDIOS BRAVOS, HABAKUK, ZABILI MI ŻÓŁWIA, CAŁA GÓRA BARWINKÓW czy KONIEC ŚWIATA. Oczywiście nie wykluczamy, że funkcjonują jakieś genialne młode kapele, ale trudno odkryć kogoś, kto gra w garażu.